

GŁOS Z POLSKI - GŁOS Z POLSKI - GŁOS Z POLSKI - GŁOS Z POLSKI - GŁOS Z POLSKI - GŁOS Z POLSKI

# Za każdą cenę i wszelkimi metodami... do władzy



**P**recyzyjnie zaplanowany i zaakceptowany przez „naszych przyjaciół” scenariusz, w którym prezydentem miał zostać Donald Tusk, a premierem Jan Rokita z Krakowa, nie powiódł się obrońcom starego porządku.

„Głupie i nieodpowiedzialne” głosowanie Polaków zepsuło wszystko. Naród okazał się być w „moherowych beretach”, „ciemny, zacofany i nic nie rozumiejący”. Środki masowego przekazu wskazywały jednoznacznie „właściwą drogę”, tzn. na kogo należy głosować. Omawiano na wszystkie sposoby to dobro, które jak w PRL trzeba czytać z przymrużonym okiem bądź „między linijkami”. Zatem między linijkami czytaliśmy: kto dla dobra — jakże by inaczej — Polaków zapewni dalszą „wyprzedaż majątku narodowego”? Kto zwiększy bezrobocie? Kto zwiększy obszar ubóstwa? Kto zapewni „patriotycznym reformatorom” powiększenie ich fortun? Kto zwiększy miłość naszych sąsiadów i wszelkich służb specjalnych do nas? Wręcz retoryczne pytania.

Miało być cudownie z kolejną przewodnią siłą narodu.

Niepojęte — przy ogromnych finansach, przy wsparciu zachodnich polityków i prawie wszystkich środków masowego bałamucenia (pardon — informowania) Polacy nie dali się.

Te „moherowe berety”!

Platforma Obywatelska i jej sprzymierzeńcy muszą więc ciężko walczyć o wygodne fotele, o wizje własnych dóbr (przecież nikt przy zdrowym rozumie nie będzie ich pod-

wejrzał, że chodzi im o Naród). Już w „preludium” słyszeliśmy złotoustych: Tuska, Rokitę, Komorowskiego, Niesiołowskiego, że PiS musi związać koalicję rządową z PO. Czytaj wpuścić wybitnych przedstawicieli PO na stołki. Nie wolno mu uzyskiwać większości sejmowej przy pomocy „strasznych i nieodpowiedzialnych partii”. Pomyślałeś Czytelniku SLD i Platformy Obywatelskiej. Nic podobnego: Samoobrony i LPR — brźmi prawidłowa odpowiedź.

Dalej robić zamieszanie i zrzucać wszystko na tych „niewłaściwych” ludzi. Mamy kolejną „zadymę”! „Niezależna” „Rzeczypospolita” 12 stycznia 2006 r. w czołowym artykule podaje: „SEJM — Zamiast dyskusji — okrzyki, tupanie, gwizdy i maraton przerw”. To bardzo „rzetelna” relacja z tego, co dzień wcześniej działo się w Sejmie: „*Na Wiejskiej dawno nie było tak gorąco. Ostre wypowiedzi, buczenie i tupanie, przerywanie obrad. Choć formalnie spierano się o tryb przyjmowania budżetu, to nikt nie miał złudzeń, że chodzi o coś zupełnie innego — przedterminowe wybory. Przeciwko PiS zjednoczyła się cała opozycja — od LPR po SLD. Do przesilenia doszło o godzinie 19.00. Wówczas wszystkie kluby poza PiS zebrały się na sali sejmowej by zdecydować, że wbrew woli rządzącej partii w sobotę będzie jednak głosowanie nad budżetem. Parlamentarny „pucz” przeprowadził wicemarszałek Marek Kotlinowski, który wbrew Markowi Jurkowi przeprowadził głosowanie*”.

Czy nie lepiej nazwać to wprost: podjudzanie?

13 stycznia 2005 r. ta sama „Rzeczypospolita”, „dla której interes Polski jest najważniejszy”, dalej leje oliwę do ognia. Pod tytułem „Kryzys parlamentarny — WOLNA AMERYKANKA W SEJMIE” czytamy:

„*Polski sejm przypominał wczoraj pole bitwy. Przez cały dzień zamiast normalnych obrad odbywały się gabinetowe negocjacje, taśmowo organizowano konferencje prasowe, partyjne nady. Za politykami biegł tłum dziennikarzy i fotoreporterów*”.

Postawmy ponownie pytanie: środkom masowego przekazu, czytaj środkom masowego ogłupiania: O co chodzi? Jaki i czyj cel realizują? Komu zależy by wywołać w społeczeństwie poczucie zagrożenia i zawiedzenia?

Przytoczmy fragmenty z innych mass-

mediów:

15. 01. 06. TVP 3: „Czołowy polityk” Platformy Obywatelskiej — dziś poseł z jej ramienia do Parlamentu Europejskiego Janusz Lewandowski alarmuje; pogłoski o możliwości zawarcia przez PiS koalicji rządowej z Samoobroną i LPR przyjmowane są w BRUKSELI z wielkim niepokojem.

Proszę, przyjaciele i sama Unia się martwią. Podobnie martwili się o nas ich ojcowie tak 1 jak 17 września 1939 r a wreszcie w Jalcie.

15. 01. 06. TVP 3: Metropolita lubelski ks. abp. Życiński krytycznie odniósł się do możliwości powołania na stanowisko wicepremiera Andrzeja Leppera.

Adam Szejnfeld, czołowy poseł PO w „Naszym Dzienniku” z 15.01.2005 r. opiniuje: „*Zarówno określenie „chaos”, jak i powtarzane w kuluarach Sejmu określenie „totalny burdel” doskonale pasują do sytuacji, jaka obecnie zapanowała w parlamencie. Ten stan, jakkolwiek by go nazwać, spowodował marszałek Marek Jurek*”.

15.01. 2006 r. TVN 24 Donald Tusk: *Zwrócę się do prezydenta z prośbą o spotkanie w sprawie sytuacji w parlamencie. Chcemy by prezydent użył swoich możliwości*.

Krótko mówiąc chodzi o to by namówił szefostwo PiS do zmiany zdania i podporządkowania się Platformie Obywatelskiej. Przecież ta już ogłosiła „gabinet cieni”. Potrzebne im stołki.

Jarosław Kaczyński skomentował to krótko: „*Platforma Obywatelska jest w tej chwili siłą całkowicie destrukcyjną*”.

Plakać czy śmiać się z rozpacz?

Niestety, historia ciągle się powtarza. Nie chcemy czy nie możemy wyciągnąć wniosków z przeszłości, tak by nie popełniać tragicznych w skutkach błędów.

Mam przed sobą pamiętniki Mieczysława Jałowickiego, w nich ważne — oczywiście subiektywne sprostowania i wnioski z budowy II Rzeczypospolitej w 1918 roku. Ich autor pochodził z osiadłej na Litwie polskiej rodziny arystokratycznej o rozległych koneksjach. Ukończył studia rolnicze na Politechnice Ryskiej (doktorat na Uniwersytecie Halle). Do rozpadu imperium rosyjskiego w 1917 r. pracował na wysokich szczeblach administracji carskiej w Petersburgu, m. in. w służbie dyplomatycznej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został pierwszym przedstawicielem rządu polskiego w Wolnym Mieście Gdańsku. Wypełniwszy swą misję, osiadł na stałe w majątku Kamień w Kaliskim.

W książce „Wolne Miasto” zapisał m. in.:

„*Siedząc z daleka w Gdańsku i nie biorąc aktywnego udziału w polityce, z daleko idącym niepokojem obserwowałem działanie sejmu. Już w pierwszym okresie zaczęło pojawiać się do kumoterstwo partyjne, które stało się przekleństwem Polski; kumoterstwo, w którym zatracą się właściwa ocena człowieka, a na pierwszym*



Prezes PiS Jarosław Kaczyński (w środku) cieszy się z przyjętego przez posłów budżetu na 2006 r. w Sejmie w Warszawie 25 bm. Sejm uchwalił w nocy z wtorku na środę 24/25 bm. budżet państwa na 2006 r. Za uchwaleniem ustawy głosowało 269 posłów, 180 było przeciw, wstrzymało się 2 posłów.

PAP/Tomasz Gzell

miejsu była stawiana jego przynależność do tej lub innej partii. Ten nepotyzm partyjny doprowadził do obsadzenia wszelkich placówek, czy to rządowych, czy nawet samorządowych, według partyjnego klucza. Zaczął się szybko bałagan, który siłą rzeczy musiał prowadzić do jakiegoś przewrotu. Większość posłów, szczególnie lewicy, nie doceniła, jak olbrzymie znaczenie odgrywa w narodzie jego indywidualna, oryginalna tradycja. Jak powiedział do mnie Antoni Smetona: „*Nic, co jest związane z naszą przeszłością, nie jest nam obojętne*”. Ten litewski polityk znał nas lepiej od nas samych, snując w mojej obecności smutne dla Polski przepowiednie. Na wysłuchi popisywano się w Sejmie, tak jak sędził, frazesami, gestami bez realnego znaczenia, pustostawami o demokracji. Cieszono się nimi i bawiono”.

Na str. 144 czytamy: „*Nikt tak szybko się nie „skundlił” jak socjaliści. Na moich oczach nastąpiła najszybsza ewolucja czy degeneracja tego gatunku. W nowych warunkach, już bez policyjnego zagrożenia, pojawił się „socjalista parlamentarny”, nie mający nic wspólnego z bojowcem, nie mający nic wspólnego z ascetą. Została tylko nazwa i hasła, które stały się puste. Socjalista na moich oczach stał się drobnym mieszczaninem, który poza hasłami już nic wspólnego nie miał z proletariuszem. Socjalista nadal lubił dzielić, ale tylko z cudzego, o swoje dbał, lubił życie syte. Gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja, nie pogardził niczym, by się wzbogacić, nawet umieszczeniem żony w tak „grzesznym” interesie, jak spekulacja nieruchomości. Socjalista, nie musząc schodzić w podziemie, by walczyć czynnie, stał się demagogiem; lubił hasła, a nade wszystko lubił afery*”.

W drugim tomie pamiętników „Requiem dla ziemiaństwa” na str.94 m. in. czytamy:

„*Znalazłem się na wsi polskiej w okresie rozbijającego demokratyzmu i kadzichłostwa. Inteligencja na wysłuchi zapisywała się do partii ludowych, choć nie miała z chłopem nic wspólnego. Różni doktorzy, adwokaci lub urzędnicy występowali w imieniu ludu polskiego, by po karkach chłopskich dostać się do Sejmu lub na dobrze płatne stanowiska.*

W tym okresie zacierała się wartość człowieka jako jednostki, jedynie

przynależność partyjna i szyld coś znaczył. Najzdolniejszy, o ile nie był człowiekiem jakiejś koterii czy partii, najlepiej lewicującej, nie mógł liczyć w ówczesnych warunkach na żadne odpowiedzialne stanowisko.

Zauważyłem, że Polacy lubią przeciętność, że są dziwną kombinacją indywidualizmu pomieszanego ze skrajnym oportunistycznym i zazdrością. Każdy Polak ma w sobie coś z geniusza, ale nigdy nie dopuści, aby kto inny, mądrzejszy lub zdolniejszy wysunął się o cal wyżej od poziomu przeciętności. Partyjniactwo jest w naturze polskiej, bowiem partia niweluje człowieka do jednego poziomu. Polak nie znosi ludzi o wybitnym, indywidualnym charakterze, ludzi o niezależnych poglądach, natomiast daje pierwszeństwo blagierom i krzykaczom pokrywającym się płaszczem patriotyzmu lub socjalizmu. Dla mężów stanu w prawdziwym znaczeniu tego słowa, w Polsce nie było miejsca. Wynikiem takiego podejścia była polityczna niekompetencja różnych partii i programów. Na czele Demokratycznej Unii Państwowej stał na przykład socjalista Julian Filipowicz i oportunistą hr. Krystian Ostrowski. Ta kombinacja razem wzięta wytworzyła coś, co było odbiciem skrótu nazwy stowarzyszenia”.

Sytuację dzisiejszą można by posumować dwoma stwierdzeniami marszałka Józefa Piłsudskiego i premiera Jana I. Paderewskiego, również zapisanymi przez Mieczysława Jałowickiego:

„*Polacy dopiero uczą się parlamentaryzmu i dają się oszukiwać pansom posłom, którzy Sejm uważają za dojną krowę i wszelkimi sposobami starają się na stałe trzymać jej cyska*”.

Mieczysław Jałowicki jako członek polskiej delegacji - przewodniczył J.I. Paderewski — do spraw opracowania statutu Wolnego Miasta Gdańska w Paryżu, usłyszał w rozmowie ze słynnym pianistą i politykiem: „*Niech pan nie sądzi, że i mnie mój pobyt w Polsce i służba dla niej nie postawiła wielkiego osadu gorczy i niepokoju o przyszłe losy naszej Ojczyzny. Czasami myślę o Polsce z rozpaczą. Przestańcie ją gnębić, chcieliby się powiedzieć politycznym graczom i posłom w Sejmie — lepiej jej dajcie umrzeć spokojnie, skoro zatrudacie jej życie*”. Amen.

Zbigniew Sulatycki



Politycy Platformy Obywatelskiej Zbigniew Chlebowski (u góry), lider partii Donald Tusk (w środku) i Hanna Gronkiewicz-Waltz, podczas posiedzenia Sejmu, 24 bm. w Warszawie.

PAP/Tomasz Gzell